

Nasz lotnik bił się o Anglię

Nasz lotnik bił się o Anglię

Marzył, żeby zostać pilotem. Walczył w II wojnie światowej. Zginął w akcji. Pasjonującą historię Mieczysława Marcinkowskiego z Rytwian przedstawił jego wnuk na spotkaniu sprzed kilku dni

Mieczysław Marcinkowski to jedyny mieszkaniec Rytwian, który walczył w bitwie o Anglię z 1940 roku. Zginął podczas patrolu nad kanałem La Manche. Miał 21 lat. W tym roku ukazała się o nim książka. Jej autorem jest jego wnuk - Zdzisław Dorobczyński.



W tym roku ukazała się książka o pewnym chłopaku z Rytwian, który podczas II wojny światowej latał w brytyjskim Royal Air Force bijąc się o Anglię. Kilka dni temu można było porozmawiać z autorem wspomnień, wnukiem nieżyjącego pilota.

Organizatorem spotkania był regionalista Andrzej Wawrylak, który redagował wydawnictwo poświęcone Mieczysławowi Marcinkowskiemu, pilotowi, który podczas II wojny światowej walczył nad angielskim niebem.

MARZENIA, CO USKRZYDLIŁY PEWNEGO CHŁOPAKA

Do Rytwian przyjechał gość specjalny. Zdzisław Dorobczyński, wnuk Mieczysława Marcinkowskiego, z wielkim uporem szukał jakichkolwiek śladów dokumentujących wojenne losy swojego wuja i przyczynę jego śmierci. Wspomnieniami, które przechowała jego rodzina i które mozolnie przez wiele lat zbierał on sam, podzielił się z mieszkańcami Rytwian i okolic.

Cała, ledwie kilkunastostronicowa lektura zajmuje godzinę niespiesznego czytania. Otwiera jednak historię męstwa zwykłego chłopaka z Rytwian, który marzył, aby zostać lotnikiem. Marzenie się spełniło, ale sen trwał krótko, brutalnie przerwała go wojna...

Mieczysław Marcinkowski urodził się 24 lutego 1919. Jego ojciec Wincenty, był cenionym fachowcem w dobrach księcia Radziwiłła w Rytwianach. Mieczysław już jako młody chłopak chciał zostać

lotnikiem. Marzenia z czasem przerodziły się w pasję i choć rodzice wiązali przyszłość swego syna z innym - niż pilotowanie samolotu - zajęciem, to dzięki uporczywym namowom ojciec napisał podanie o przyjęcie go do Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy. Zakończył je słowami: „Prosbę swoją składam dlatego, że syn mój szalenie się interesuje dziedziną lotniczą i jej się chce poświęcić”.

SZKOŁA I OSTATNIA WIZYTA W DOMU

W czerwcu 1936 roku przyszły pilot RAF-u przeszedł badania lekarskie w Centrum Badań Lotniczo-Lekarskich w Warszawie i rozpoczął naukę, która trwała trzy lata. Szkołę ukończył tuż przed wybuchem II wojny światowej. Zanim wsiadł do samolotu, zdążył jeszcze odwiedzić rodzinne Rytwiany. Najbliżsi nie przypuszczali, że widzą go po raz ostatni.

O jego dalszych losach rodzina dowiadywała się z listów, które przysyłał z Francji, ale wiosną 1940 roku kontakt się urwał. Kolejny list nadszedł w 1946 roku. Biuro Kuratora Mas Spadkowych w Londynie powiadało matkę, że „sierżant Mieczysław Marcinkowski zginął śmiercią lotnika w akcji bojowej w dniu 1 listopada 1940 roku”. Miał wtedy zaledwie 21 lat.

Rodzina otrzymała depozyt zawierający przedmioty należące do lotnika. Wśród nich był paszport, wydany przez Konsulat Polski w Bukareszcie 28 września 1939 roku z datą ważności do 23 września 1940 roku. Dzięki tej lekturze można było między innymi odtworzyć wojenną „ścieżkę” sierżanta. W paszporcie znajdowały się pieczętki z Bukaresztu, Bejrutu, Marsylii. To tam był zanim trafił do Anglii. Wśród przedmiotów sporo było listów od kolegów pilotów i Angielek, które zakochiwały się w Polakach. Większość rodziny pogodziła się ze śmiercią Mieczysława, chociaż nikt nie wiedział, w jakich okolicznościach zginął. Matka ciągle wierzyła, że syn żyje.

ZGINĄŁ ŚMIERCIĄ LOTNIKA W AKCJI BOJOWEJ

Zagadkę śmierci przez wiele lat wyjaśniał Zdzisław Dorobczyński, syn siostry Mieczysława, Zofii. Wykonał ogromną pracę, aby spróbować odtworzyć na bazie dokumentów ostatnie miesiące, dni i godziny życia swojego wuja oraz spróbować odpowiedzieć na pytanie - jak zginął. Pisał do najróżniejszych instytucji, odwiedzał archiwa i urzędy. Przełomem okazała się wizyta na zjeździe absolwentów uczelni w Bydgoszczy, gdzie spotkał Mieczysława Hasińskiego, autora wydanej w Anglii książki o wychowankach Szkoły Podoficerów Lotnictwa.

Tutaj przeczytał między innymi, że „Mieczysław Marcinkowski (...) przebywając we Francji zgłosił się na wyjazd do Wielkiej Brytanii. Po przeszkoleniu został skierowany do 151 brytyjskiego dywizjonu myśliwskiego, skąd został przeniesiony do 501 brytyjskiego dywizjonu myśliwskiego. Zginął w locie bojowym patrolując kanał La Manche 1 listopada 1940 roku. Przyczyny powrotu - nie ustalono. (...) Samolot Hurricane V 7405 z lotniska Kenley-Surrey. Miejsce grobu nieznane - zginął w morzu”.

Zdzisław Dorobczyński chciał wiedzieć więcej, interesowały go szkolenia odbyte przez Mieczysława, bliższe okoliczności jego śmierci. W Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie dowiedział się, że w Ministerstwie Obrony Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej znajduje się ewidencja wszystkich uczestników działań wojennych na terenie Wielkiej Brytanii.

WNUK NIE DAŁ ZAPOMNIEĆ O BOHATERZE

Po trzech tygodniach od pisemnej prośby o informację, w październiku 2003 roku, Zdzisław Dorobczyński uzyskał wiadomość o dokładnym przebiegu i czasie trwania szkolenia w jednostkach Królewskich Sił Powietrznych. Z Biura Odznaczeń Królewskich Sił Powietrznych dowiedział się, że młody pilot otrzymał trzy odznaczenia: Gwiazdę Orderu 1939-1945 za udział w bitwie o Anglię, Medal Wojny 1939-1945 oraz Europejską Gwiazdę Brygady Powietrznej - Atlantyk lub Francja lub Niemcy. Po udokumentowaniu pokrewieństwa odznaczenia przekazano na ręce Dorobczyńskiego.



Podczas spotkania w Centrum Kultury w Rytwianach kilka dni temu. Z lewej Andrzej Wawrylak, z prawej Zdzisław Dorobczyński, wnuk Mieczysława Marcinkowskiego.



Z autorem książki o chłopaku z Rytwian spotkali się między innymi przedstawiciele miejscowego Stowarzyszenia Lotniczego Rytwiany, które nosi imię Mieczysława Marcinkowskiego. Z lewej Adam Kaczanowski.



Zdzisław Dorobczyński wykonał żmudną i ogromną pracę. Dzięki zebranych materiałom udało mu się

odtworzyć ostatnie miesiące i dni z życia swojego wuja, lotnika, który latał w brytyjskim RAF-ie.

Nadal brakowało opisu wydarzeń tuż przed śmiercią młodego pilota. Odtworzenie ostatnich chwil życia Marcinkowskiego dała lektura „Księgi lotników polskich poległych, zmarłych i zaginionych 1939-1946” wydanej w 1989 roku, oraz „Polacy w obronie Wielkiej Brytanii” z 2007 roku. Tutaj natrafił na taki fragment: „1 listopada podczas popołudniowego patrolu piloci 501 Squadronu dostrzegli w oddali nieprzyjacielskie samoloty, ale nie byli w stanie się do nich zbliżyć. Podczas tego lotu Sgt Mieczysław Marcinkowski odłączył się od formacji i niespodziewanie zanurkował w morze. Przyczyna tragedii nie została wyjaśniona do dzisiaj, lecz jedynym prawdopodobnym wytłumaczeniem było zamarzenie przewodów tlenowych w jego Hurricane V 7405 - co bardzo często zdarzało się w tym typie samolotu, które spowodowało utratę przytomności pilota, a w konsekwencji śmierć”.

LATA POSZUKIWAŃ. JEST KSIĄŻKA

Wszystko to znalazło się we wspomnianej książkowej publikacji poświęconej sierżantowi Marcinkowskiemu. Ujrzała ona światło dzienne w maju tego roku, a została wydana przez Urząd Gminy w Rytwianach w nakładzie 500 sztuk. Kilka dni temu odbyła się w miejscowym Centrum Kultury promocja tego wydawnictwa, na której gościł Zdzisław Dorobczyński.

Starszy pan z błyskiem w oku opowiadał nie tylko ciekawe historie z życia swojego wuja, które w pamięci przechowywała jego rodzina, ale również o mozolnym szukaniu i problemach, jakie stwarzał aparat komunistyczny przy jakichkolwiek próbach zagranicznych kontaktów. - W czasach komunistycznych znalezienie jakichkolwiek materiałów na Zachodzie było wręcz niewykonalne. Między innymi dlatego tak długo trwało kompletowanie danych, które mogłyby pozwolić na odtworzenie losów Mieczysława Marcinkowskiego - mówił na spotkaniu Dorobczyński.

Książka jest bezpłatna i już znalazła swoje miejsce w szkolnych ławach i bibliotece. O chłopaku z Rytwian dziś mówi się głośno, choć jeszcze kilka lat temu nikt nie wiedział, że tutaj urodził się lotnik brytyjskich sił powietrznych Royal Air Force, który w 1940 roku bił się o Anglię.

MŁODZI JUŻ WIEDZĄ. BYŁ TAKI LOTNIK

Od niedawna imię i nazwisko bohatera widnieje na pamiątkowej tablicy poległych mieszkańców gminy w okresie II wojny światowej. Imię Marcinkowskiego nosi też Stowarzyszenie Lotnicze Rytwiany, którego przedstawiciele spotkali się z wnukiem pilota podczas prezentacji książki.

- Ta historia jest niezwykle ciekawa. Kiedy udało się skompletować wszystkie materiały padł pomysł druku. Pieniądze na wydanie książki dał Urząd Gminy w Rytwianach - mówi Andrzej Wawrylak, regionalista i redaktor tego opracowania.

- Należy zachowywać pamięć o mieszkańcach naszej gminy, którzy poległych podczas wojny. Nie ma znaczenia gdzie walczyli. Jeszcze niedawno niewiele osób wiedziało o bohaterskim lotniku, który zginął nad kanałem La Manche. Historia jest warta tego, aby o nie pamiętać - dodaje Grzegorz Forkasiewicz, wójt gminy Rytwiany.

Źródło: Echo Powiśla nr 40 (420), dodatek do Echa Dnia nr 233 (10683) z dnia 07.10.2011r., Marcin JAROSZ, Andrzej NOWAK.